

Państwo a przedłużanie gatunku

18 sierpnia 2010

Bloger Praworęczny napisał w tekście „Lewackie gusła”, że „państwo powinno oczywiście tolerować związki jednopłciowe jak i zachowania homoseksualne, ale nie powinno ich afirmować. Młody obywatel musi wiedzieć, że to zachowania heteroseksualne są najbardziej pożądane społecznie i biologiczne, bo dają życie i przedłużają gatunek, przez co tworzą się następne pokolenia. Zrównywanie rang par hetero z homo to robienie z par hetero frajerów piorących pieluchy i obniżanie znaczenia prokreacji”.

Moim zdaniem taka argumentacja jest niebezpieczna. Jeśli uznamy, że przedłużanie gatunku i tworzenie następnych pokoleń jest wartością wystarczającą, by w jej imię państwo nadawało ludziom różne rangi (czyli mówiąc „po lewacku” – dyskryminowało ich), to logiczną konsekwencją takiego założenia jest nie tylko przyjęcie, że pary heteroseksualne powinny być faworyzowane względem par homoseksualnych, ale również przyjęcie, że powinny być one faworyzowane względem osób samotnych, czyli jak to się dziś mówi singli. I to nie tylko w postaci uniemożliwienia singlom wspólnych rozliczeń podatkowych z jakimiś innymi bliskimi osobami tak jak jest to obecnie możliwe dla małżeństw, ale również np. w postaci „bykowego” – dodatkowego specjalnego podatku płaconego niejako za karę, że pozostaje się w stanie beżennym.

Logiczną konsekwencją takiego założenia jest również przyjęcie, że w ramach związków heteroseksualnych państwo powinno preferować i popierać takie zachowania, które prowadzą do przedłużania gatunku. Na przykład w postaci becikowego, akcyzy na środki antykoncepcyjne czy sponsorowanych przez państwo programów promowania wielodzietności. Jak również obowiązkowych lub przynajmniej finansowanych przez państwo

lekcji wychowania seksualnego popularyzujących seks bez gumki i obrzydzających wszelkie zachowania seksualne, które nie prowadzą do prokreacji, takie jak seks oralny, analny czy praktyki BDSM.

Ostateczną konsekwencją jest społeczeństwo rodem z „Zamkniętego świata” Roberta Silverberga, gdzie rozmnażanie się podniesione jest do rangi najwyższej cnoty, seks pozamałżeński (sprzyjający wszak rozmnażaniu) jest nie tylko akceptowany, ale wręcz traktowany jako społeczny obowiązek, a „samolubów” fizycznie się likwiduje, by nie przeszkadzali.

Pojedynczy człowiek jest wartością i celem sam dla siebie. Poświęcanie go na ołtarzu jakichkolwiek kolektywnych wartości – w tym przedłużania gatunku – kończy się właśnie tym, co niektórzy określają mianem „lewactwa”: coraz większym ingerowaniem władzy w prywatne życie ludzi i relacje międzyludzkie. Państwo nie powinno afirmować związków jednopłciowych i zachowań homoseksualnych, ale również nie powinno afirmować jakichkolwiek innych związków i zachowań. Związki heteroseksualne i rozmnażanie się są dla ogromnej większości ludzi naturalne i państwowe regulacje nie są potrzebne do tego, by istniały. Państwo nie musi udzielać ślubów – i nie powinno tego robić, bo to pierwszy krok do wtrącania się polityków i urzędników w rodzinę, do przekształcania jej z komórki społecznej w hierarchię polityczną, do roszczenia sobie przez nich pretensji do wychowywania dzieci i ich odbierania rodzicom w przypadku, gdy ci ostatni nie spełniają wymogów.

Z drugiej strony, państwo nie powinno wypaczać naturalnych „procesów rodzinotwórczych” poprzez narzucanie np. wysokich podatków i przymusowego systemu emerytalnego opartego na zbiorowej „solidarności pokoleń”. Jeśli komuś z jednej strony zabiera się systematycznie sporą część pieniędzy, a z drugiej „gwarantuje” utrzymanie na starość od państwa, to zmniejsza się mu opłacalność posiadania dzieci. Ci, którym zależy na takich wartościach, jak dawanie życia i prokreacja, powinni

skupić się na ekonomicznych przyczynach obecnego spadku
dzietności.

Autor: [Jacek Sierpiński](#)

Zdjęcie: [Een Ar](#)